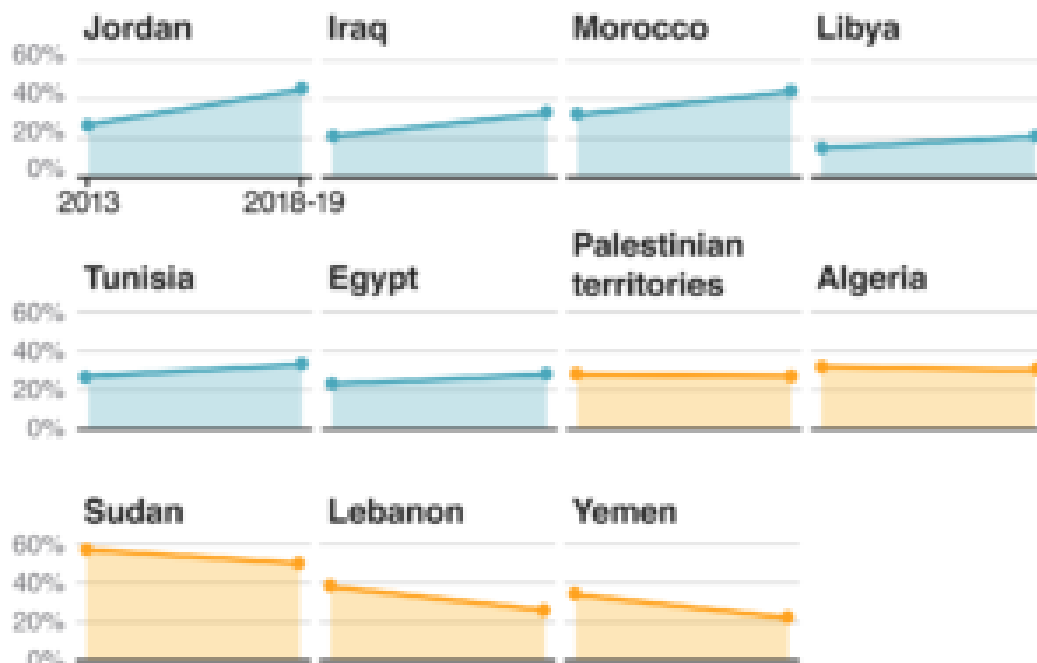


Jedna trzecia mieszkańców świata arabskiego chce emigrować

Na zlecenie BBC Arabic przeprowadzono piąte już wielkie badanie opinii publicznej w 10 krajach Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki (MENA), z którego wynika, że jedna trzecia ich obywateli chciałaby wyemigrować, a tradycyjne muzułmańskie przekonania trzymają się mocno, chociaż powoli słabną.

Wyniki badań, przeprowadzonych pod koniec 2018 i na początku 2019 roku na 25 tysiącach osób, są reprezentatywne dla badanych krajów, ponieważ przeprowadzono je na tak zwanych losowych próbach. Badania odbyły się w 10 państwach MENA: Algierii, Maroku, Libii, Egipcie, Tunezji, Libanie, Jordanii, Iraku i Jemenie, Sudanie oraz na Terytoriach Palestyńskich. Emigrować chce z nich od 20 procent osób w Libii i Jemenie do ponad 40 procent w Jordanii i Maroku, a jak widać na wykresie – w większości krajów wyjechać chce więcej osób niż pięć lat wcześniej. Ponad jedna trzecia tych, którzy chcą emigrować, chciałaby udać się do Europy – oznacza to około 18 milionów osób.

Odsetek osób, które mówiły, że chciałyby wyemigrować w roku 2013 i 2018-19



Source: Arab Barometer



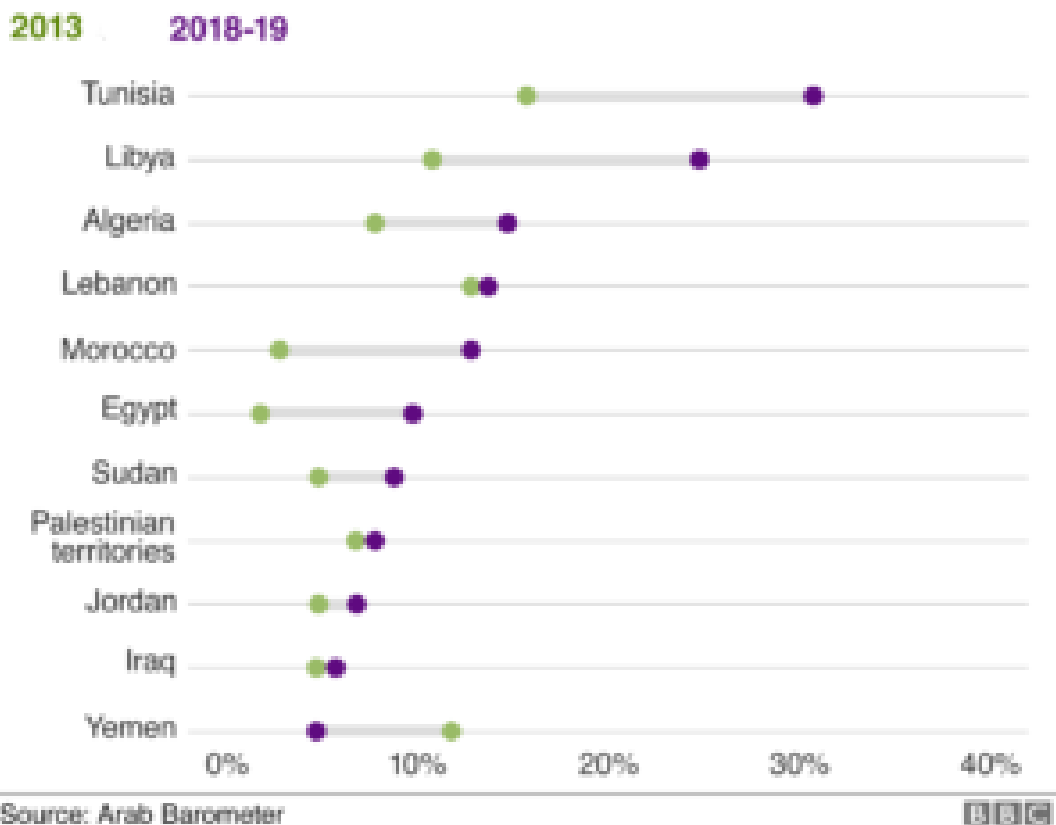
Społeczeństwa tych regionów pozostają tradycyjne, chociaż powoli postawy ich mieszkańców się zmieniają. W każdym kraju zmalała trochę (od roku 2016) większość, która uważa, że mężczyźni powinni mieć ostatnie słowo we wszystkich kluczowych decyzjach – ale i tak taką opinię ma przynajmniej połowa a często trzy czwarte mieszkańców poszczególnych krajów. Jak to godzą z przekonaniem – podzielanym przez identycznej wielkości grupy – że kobieta może być premierem albo prezydentem, tego badacze nie wyjaśniają.

Czyżby Arabowie uważali, że krajem może rządzić byle kto, bo to łatwe, ale rodziną tylko mężczyzna, bo to znacznie trudniejsze?

Mniejszości, ale spore, nadal akceptują zabójstwa „honorowe”: popiera je tylko 8 procent w Tunezji, Libanie i w Autonomii Palestyńskiej, ale w Algierii i Maroku aż jedna czwarta badanych.

Najpopularniejszym przywódcą jest prezydent Turcji Erdogan, który podoba się połowie badanych, na drugim miejscu jest Putin, akceptowany przez 28 procent, a dopiero na trzecim prezydent Trump, którego aprobuje zaledwie 12 %.

Odsetek osób, które stwierdziły, że nie są religijne, w latach:



Obok danych o emigracji najciekawsze są informacje o osobach, które uważają się za niereligijne. Nadal jest to we wszystkich krajach mniejszość, ale wszędzie (z wyjątkiem Jemenu) jest ich coraz więcej – w roku 2013 średnio było to 8 %, a dziś jest 13. Jak widać na wykresie, w Tunezji i Libii są to już bardzo duże grupy, ponad 20 a nawet ponad 30 %. Najwięcej takich osób jest wśród młodych, poniżej 25 roku życia – do niereligijności przyznaje się średnio aż 18 % z nich.

Osób niereligijnych jest zapewne więcej, niż pokazują badania, ponieważ do tego, że się nie jest religijnym, w tradycyjnych społeczeństwach strach się przyznać.

W miarę publikowania danych z badań Arab Barometer będziemy

czytelników o nich informować, bo widać, że jednak powoli świat arabski się zmienia pod wpływem Zachodu.

Grzegorz Lindenberg na podstawie [BBC](#) i [Arab Barometer](#)

Dzień Uchodźcy. Cztery lata po kryzysie i nic się nie zmieniło

Przy okazji Dnia Uchodźcy dotarł do mnie film UNHCR Polska, na którym „plejada polskich aktorów” [odczytuje listę rzeczy, jakie uchodźcy zabraliby uciekając z domu](#). Film poruszający w zamiarze, wywołał jednak odwrotną od zamierzonej reakcję.

Wygląda na to, że cztery lata po szczycie kryzysu imigracyjnego w dalszym ciągu gra się na reakcjach emocjonalnych społeczeństwa. Ta kolejna próba obudzenia wrażliwości, to prosta pedagogika. Przedstawienie cierpienia człowieka, postawienie się w jego sytuacji, ma nas skłonić do przyjęcia postaw, jakich życzyliby sobie twórcy filmu. Nie przedstawia się jednak żadnych propozycji rozwiązania, poza nieakceptowalnym, z punktu widzenia zdrowego rozsądku, otwarciem na masową migrację.

Czy trzeba uczyć wrażliwości?

Rozumiem osoby występujące w filmie. W wieku 18 lat też chciałem nagrać piosenkę o tym, jak zła jest wojna, wystawić sztukę o tym, jak planeta ginie (tak – wtedy już też o tym świat dyskutował). Człowiek czerpie z takiego działania poczucie, że coś robi i czuje się moralnie dobrze, żeby nie powiedzieć lepiej. Lepiej od innych. Tylko że te osoby nie

mają już osiemnastu lat. A tak na marginesie, to zastanawia mnie, ile pieniędzy organizacje pozarządowe w Polsce przeznaczyły na taką promocję postaw versus rzeczywista pomoc uchodźcom?

Niestety, nie mam prawie wątpliwości, że cierpienie na Ziemi istniało, istnieje i istnieć będzie. Przeciętnie zorientowany człowiek jest w stanie wymienić naprędce wiele różnych sytuacji, w których ludziom – milionom ludzi – nie udziela się wystarczającej pomocy. Przemoc wobec kobiet, uzależnienia i handel narkotykami, współczesne niewolnictwo, praca dzieci, życie w stałej biedzie, głód, choroby cywilizacyjne, niewolnictwo seksualne... itd.

I nie sądzę, żeby trzeba było tłumaczyć, jak straszna jest wojna, co się dzieje, kiedy nie masz co jeść. Ludzie to rozumieją, ale brak ich otwartości polega na tym, że nie chcą rozwiązań, które ich narażą na przykre konsekwencje.

Pomagać uchodźcom i imigrantom z sensem

Świadomość ogromu cierpienia nie oznacza, że mamy się na nie uniewrażliwić, opancerzyć. Oznacza jednak, że jeżeli chcemy rozwiązywać takie problemy, musimy rozumieć ich skalę i charakter. Postępować rozsądnie, żeby nie doprowadzić do sytuacji, w której nie tylko nie rozwiążemy problemów, ale sami zostaniemy nimi pochłonięci.

Ktoś powie: „Ale ludzie cierpią”. Tak jak napisałem wyżej – cierpią i będą cierpieć, i to nie tylko z powodu uchodźstwa. I jeżeli nie trafia do kogoś argument „zdrowego egoizmu”, to może zrozumie, że będąc sami pogrążeni w problemach utracimy możliwość pomagania. Europa nie pomoże Afryce stając się kontynentem targanym przez wewnętrzne konflikty, ze skrajnymi partiami u władzy i radykalnym islamem na ulicy oraz masą bezrobotnych do utrzymania. No chyba, że ktoś jeszcze wierzy w bajeczki o wielokulturowym państwie, w którym każdy żyje według własnych zasad, a homoseksualista z salafitą pod rękę

pielęgnują wegański ogródek.

Otwierając szerzej drzwi spowodujemy, że coraz większe masy ludności będą chciały ruszyć do Europy. Jeżeli sąsiadowi się udało, to może ja spróbuję. To jest intuicyjny, zdroworozsądkowy mechanizm, ale to jest też zbadany mechanizm tzw. czynnika zachęcającego (pull-factor). Więcej o tym można przeczytać w książce Grzegorza Lindenberga [„Wzbierająca fala. Europa wobec eksplozji demograficznej w Europie”](#).

Czy naprawdę jesteśmy gotowi pomagać uchodźcom?

To co w związku z tym można robić? Na poziomie osobistym wspierać finansowo. Tu pojawia się pytanie, jak wybrać akurat te, a nie inne problemy. To już osobiste pieniądze i osobista decyzja. Na poziomie Unii Europejskiej – jeżeli tak naprawdę, a nie tylko deklaratywnie, chcemy rozwiązywać problemy – to może zastanówmy się nad wspólną polityką rolną i taryfami celnymi chroniącymi rolników. Pojawia się i środki pomocowe, a biedne kraje będą mogły wreszcie eksportować do nas żywność. Oczywiście, jeżeli nie zablokujemy tego eksportu tym argumentem, że w tamtych krajach stosuje się GMO i wtedy już nie mogą być naszym dostawcą.

Które środowiska polityczne staną przeciwko ekologom i europejskim rolnikom? Co robi Francja, największy beneficjent obecnej polityki rolnej UE, której [prezydent najgłośniej gardłuje za karaniem Polski](#) za antyuchodźcze stanowisko?

Możemy podnieść podatki o 100 euro rocznie na fundusz uchodźców (w takiej czy w innej formie, proporcjonalnej do najniższej krajowej, wyłączającej z podatku najbiedniejszych). 50 miliardów euro mogłoby zasilić programy edukacji, rozwoju gospodarczego, pomocy w ośrodkach dla uchodźców. Zgodzimy się na kolejne podatki?

Potrzebujemy też silniejszej armii, zdolnej reagować, wspierać

takie misje za granicą, chronić ludzi. Znowu potrzebne są środki.

Może problem jest z radykalnym i konserwatywnym islamem. Może lata wiary w wielokulturowość, w trakcie których przyzwoliliśmy na rozrost postaw odrzucających demokrację i nasze społeczeństwa, odbijają się teraz czkawką. Ponieważ każdy następny imigrant z tych regionów świata kojarzy się z problemami. Może powinniśmy powrócić jednak do sytuacji, że kraje europejskie, jako przyjmujące, włączają przyjeżdżających do swojej kultury. Tylko że wśród tych samych środowisk, które zalecają otwarcie się na imigrację, jest sprzeciw wobec integracji. I bądź tu mądry.

Hipokryzja zwolenników przyjmowania

Te wszystkie deklaratywne postawy prouchodźcze zostały znakomicie obnażone w różnego rodzaju prowokacjach. Okazuje się bowiem, że z chęcią gardłujemy za przyjmowaniem, kiedy nas to nie dotyczy. Z chęcią wystąpilibyśmy w sztuce, gorzej z życiem pod jednym dachem. Osoba zapytana na ulicy, czy przyjęłaby uchodźców pod dach, odpowiada twierdząco, gdy okazuje się jednak, że uchodźca stoi obok i jest gotowy do wprowadzenia się, zaczynają się wykręty.

Więc skoro już wiemy, że nie zmienimy naszej polityki rolnej, nie obniżymy ceł ani „ekologicznych” wymogów, nie podniesiemy podatków, nie zmienimy wielokulturowości w asymilację, nie zgodzimy się na kolejne użycie armii poza granicami kraju... wystawmy sztukę z okazji Dnia Uchodźcy o przyjmowaniu uchodźców.

Jan Wójcik

Szwecja ułatwia łączenie rodzin uchodźców

Parlament szwedzki złagodził przepisy dotyczące łączenia rodzin osób, które nie dostały azylu lecz mają inny rodzaj humanitarnego prawa pobytu. Przewiduje się, że około 8 tysięcy osób przybędzie w ciągu dwóch lat do Szwecji jako członkowie rodzin takich osób: małżonkowie lub partnerzy, niepełnoletnie dzieci i rodzice niepełnoletnich dzieci.

Jednocześnie parlament przedłużył na dwa lata przepisy obowiązujące od czasu kryzysu imigracyjnego z roku 2015, przewidujące, że osoby uzyskujące azyl lub inne humanitarne prawo pobytu otrzymują tylko czasowe prawo pobytu a nie stałe, tak jak przewidywały to przepisy wcześniejsze. (g)

Źródło: thelocal.se

Kościół wobec islamu i imigracji. Nie wszystkiemu winne jest „lewactwo”.

Jan Wójcik

Przywykliśmy do opinii, że obecność islamu w Europie oraz pobłażanie ideologiom islamistycznym to „wina lewactwa”. Winą europejskiej lewicy jest przyzwolenie na niekonsekwentne podchodzenie do mniejszości, kiedy łamią one prawa innych mniejszości, czy głoszą dyskryminacyjne poglądy.

Winą tejże lewicy jest wycofywanie się z wolności słowa, żeby

zadośćuczynić poprawności politycznej. Winą lewicy jest idea tolerancji, która akceptuje zachowania nietolerancyjne. Winą lewicy jest masowa imigracja...

Oskarżenia, jakie padają pod adresem lewicy, można by wymieniać długo. Mało z kolei mówi się o tym, jak problemy z imigracją i politycznym islamem zostały wygenerowane przez Kościół Katolicki i inne odłamy czy środowiska chrześcijańskie.

Papież, promotor imigracji

Obecna głowa Kościoła Katolickiego, papież Franciszek, jest jednym z największych zwolenników przyjmowania uchodźców i otwierania się na imigrantów. „Proponuję cztery słowa – przyjmować, chronić, promować i integrować – które powinny cechować naszą postawę wobec imigrantów i uchodźców” – powiedział papież Franciszek podczas pierwszego dnia pielgrzymki do Maroka.

To jedna z wielu podobnych wypowiedzi papieża w trudnej kwestii imigracji, która zyskuje mu grono zwolenników wśród tak zwanych środowisk liberalnych. Co prawda czasami papież uznaje prawo państw do kontroli granic. Dopatrywanie się jednak w masie jego proimigracyjnych wypowiedzi niuansów czy zrozumienia ograniczeń Europy, albo też braku dogmatyzmu, wymagałoby naprawdę dobrej woli.

Do kwestii migracji dochodzi jeszcze bezkrytyczny dialog papieża z islamem. Żelazną zasadą jest tu brak reakcji wobec prześladowania chrześcijan i unikanie kwestii spornych. Jeżeli już się zdarzają, nigdy nie wiadomo, kto tych chrześcijan prześladowa. Nawet wśród wielu chrześcijan wezwania papieża Franciszka do odstąpienia od prozelityzmu wzbudziły szok. Tłumaczono to co prawda później jako zachętę do przyjęcia chrześcijaństwa poprzez własną postawę i dobrym przykładem, a nie [przez usilne nakłanianie do przyjęcia wiary](#).

Jednak w Maroku, kraju nie uznającym zmiany wiary z islamu na chrześcijaństwo, gdzie konwertyci praktykują po cichu w domach, te słowa nabierają innego znaczenia. Nic dziwnego, że w obliczu takiej postawy cechującej ten pontyfikat eksmuzułmanie, którzy przeszli na chrześcijaństwo, wręcz pytają papieża: skoro islam jest tak dobrą religią, to jaki sens miało dla nas ryzykowanie własnym życiem i przyjmowanie chrześcijaństwa?

Dialog międzywyznaniowy z ekstremizmem w tle

Papież angażuje się też bardzo w dialog z Wielkim Imamem Uniwersytetu Al-Azhar w Kairze, instytucji religijnej o największych wpływach w świecie islamu. Kluczowe i przez wielu oceniane jako historyczne, było spotkanie Franciszka z Ajmanem Al-Tajebem w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Była to pierwsza wizyta głowy Kościoła na Półwyspie Arabskim i pierwsza tamże odprawiona papieska msza. To także podpisana wspólna deklaracja braterstwa dwóch wyznań. Papieża jednak krytykowano za to, że dla dobra dialogu przemilczał łamanie w ZEA praw człowieka imigrantów (takich samych, jak ci, których nakazuje przyjmować Europie), czy też zbrodnie popełniane w Jemenie.

Komu jednak mógłby przeszkadzać sam dialog? Zapewne nikomu, jednak Al-Tajeb nie jest w tym dialogu partnerem uczciwie traktującym drugą stronę. W roku 2016, dwa tygodnie po spotkaniu z papieżem Franciszkiem, rektor Al-Azhar w kazaniach ramadanowych emitowanych przez wiele egipskich stacji telewizyjnych, usprawiedliwiał przewidzianą przez [szariat karę śmierci dla apostatów](#), w tym także konwertytów z islamu na chrześcijaństwo.

Jeśli połączy się to z wspomnianym wyżej wezwaniem papieża do zaniechania nawracania muzułmanów, to mamy do czynienia nie z dialogiem równorzędnych partnerów, lecz z jakąś formą

appeasementu. Tłumaczenie, że [apeluje on do kręgów umiarkowanych w islamie](#) i wspiera nurty reformatorskie, w obliczu takich wypowiedzi na temat apostatów czy homoseksualistów, nie wytrzymuje próby.

Głowa Kościoła nie broni swoich wiernych

Podczas żadnej z wymienionych wizyt, co zarzucili mu krytycy, papież nie powiedział nic [w obronie prześladowanych chrześcijan](#) na Bliskim Wschodzie. Niektórzy twierdzą, że toczy tam [przegraną bitwę](#).

Postawa papieża Franciszka nie jest racjonalną oceną możliwości i konsekwencji. Papież kieruje się dogmatyzmem, który ma swoje naśladownictwo także w Polsce. W trakcie kryzysu imigracyjnego w 2015 roku Szymon Hołownia pisał: „Nawet jeśli przyjąlibyśmy (absurdalne) założenie, że każdy muzułmanin to potencjalne zagrożenie – to co z tego? Przecież Ewangelia mówi wyraźnie, że mam dobrze czynić również (albo: zwłaszcza) tym, którzy mnie prześladują i nienawidzą!”.

Można oceniać te słowa pozytywnie z punktu widzenia odwagi praktykowania wiary, ale w polityce państwa należy uciekać [jak najdalej od takiego fanatyzmu religijnego](#). Fanatyzmu, który szafuje nie tylko własnym bezpieczeństwem, ale i bezpieczeństwem ludzi nie podzielających podobnych poglądów.

Zanim papież wezwie Europę do przyjmowania imigrantów, powinien krytycznie przyjrzeć się polityce Kościoła, która między innymi doprowadziła do tej sytuacji.

Podobne nastawienie widać w środowiskach krakowskich chrześcijan, angażujących się w inicjatywy, których celem jest zafałszowanie rzeczywistości. Są to akcje propagujące pogląd, że Europa nie ma problemu z kryzysem migracyjnym, czy też dające platformę do działania członkom islamistycznej Ligi Muzułmańskiej w RP.

Organizacje chrześcijańskie sabotują rozwiązanie problemu

Organizacje chrześcijańskie nie tylko głoszą pewne prawdy. Angażują się również aktywnie, sabotując działania rządu prowadzące do regulowania migracji. Kościoły w Niemczech [ukrywały \(udzielały azylu\) imigrantów zagrożonych deportacją](#). Podobne sytuacje miały miejsce [także w Szwecji](#).

Ta polityka organizacji chrześcijańskich, oparta w założeniu na przesłankach moralnych, odnosi na szerszą skalę odwrotny skutek. Głównym problemem polityki migracyjnej jest bowiem nieskuteczna deportacja. Jeżeli ten element nie zostanie poprawiony, migranci i uchodźcy będą w Europie postrzegani coraz bardziej niechętnie.

Wszystkie wymienione powyżej postawy błędą jednak w porównaniu z główną przyczyną problemów, przed jakimi stanie w najbliższych latach Europa – potężną nadwyżką demograficzną w ubogiej Afryce. A Kościół Katolicki od ponad pół wieku potwierdza zakaz sztucznych metod antykoncepcji. I jak pisze w artykule redakcyjnym „The Guardian”, ofiarami tego zakazu nie są zachodni chrześcijanie, którzy go zwyczajnie omijają, ale [kobiety w biednych krajach](#).

Papież Jan Paweł II także wielokrotnie [sprzeciwiał się środkom antykoncepcyjnym](#), włączając je w to, co nazywał „kulturą śmierci” i zamachem na rodzinę. W Afryce planowanie rodziny, do którego namawiał Zachód, Kościół Katolicki przedstawiał jako przedłużenie kolonializmu. Nic dziwnego więc, że rasistą został nazwany także Emmanuel Macron. Kiedy francuski prezydent w 2017 roku w Nigrze wezwał do ograniczenia dzietności jako jednego z czynników poprawy bytu, spotkał się z masową krytyką.

Trzeba znaleźć wyjście ponad podziałami

Nie da się więc nie widzieć związku między taką polityką, a nowym miliardem mieszkańców Afryki. Dzisiaj, najwyższy rangą przedstawiciel Kościoła gani Europejczyków za chęć zadbania o własne bezpieczeństwo i zaostrzenie polityki migracyjnej. Najpierw chyba powinien uderzyć się w swoje piersi i wytłumaczyć, jak jego instytucja zamierza rozwiązać problemy, do których się przyczyniła.

Jak widać, nie można tutaj zrzucić winy na „lewactwo”. Jednocześnie zauważyć należy, że w gronie Kościoła są społeczności i jednostki myślące trzeźwo i racjonalnie. Podobnie jest na szeroko rozumianej lewicy. Przykłady to chociażby część środowiska ateistów z portalu Racjonalista.tv, czy ostatnio niektóre głosy dochodzące z „Krytyki Politycznej”.

I jak to od wielu lat podkreślamy, podejście do problemu imigracji i radykalnego islamu przekracza ustalone podziały polityczne. Nie da się tego sprowadzić do tradycyjnej walki lewica kontra prawica. I trzeba zacząć myśleć – ponad podziałami – o tych problemach sensownym rozwiązaniu.

Włochy będą nakładać kary na statki wyławiające imigrantów

Rząd włoski przyjął we wtorek dekret, który przewiduje kary do 50 tysięcy euro dla statków, które przybijają do włoskich portów bez autoryzacji. Statki, które wielokrotnie naruszają przepisy, będą mogły zostać skonfiskowane. Kary nakładać będzie nie, jak dotychczas, Ministerstwo Transportu (kierowane przez Ruch 5 Gwiazd) lecz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych,

kierowane przez szefa Ligi Północnej, Matteo Salviniego, zdecydowanego przeciwnika przyjmowania imigrantów.

Salvini zagroził nałożeniem kary na niemiecki statek Sea Watch, który w środę wyłowił kilkudziesięciu imigrantów na Morzu Śródziemnym. Statek już poprzednio był blokowany we włoskim porcie, ale w czerwcu został zwolniony. Sea Watch tłumaczy, że wprowadzie libijska straż przybrzeżna zadeklarowała gotowość zajęcia się imigrantami na łodzi, ale nie miała możliwości tego zrobić. Na razie (czwartek) Sea Watch pozostaje poza włoskimi wodami terytorialnymi. (g)

Źródło: dw.com i Reuters

Racjonalista o „Wzbierającej fali”

Z portalu Racjonalista.tv przedrukujemy recenzję książki Grzegorza Lindenberg, napisaną przez Jacka Tabisza. Śródtytuły pochodzą od redakcji Euroislam.

* * *

Książka Grzegorza Lindenberg „Wzbierająca fala” wstrząsnęła mną tak mocno, że przez kilka dni nie wiedziałem, co napisać. W końcu z trudem zabieram się do recenzji tej pozycji, niedługiej, gdyż liczącej sobie 150 stron.

Dziennikarz Euroislam, kiedyś mocno związany z „Wyborczą”, teraz również dla niej czasem piszący, wyłożył rzecz całą w sposób spokojny, rzeczowy i pozornie beznamiętny. Ten spokój w kontekście przekazywanych informacji robi ogromne wrażenie i skłania do ponownych analiz nawet osoby mocno zorientowane w temacie ostatnich migracji.

Z książki wynika dość przerażający obraz przyszłości. Wedle najbardziej ostrożnych szacunków, co najmniej 20 milionów mieszkańców Afryki i pięciu krajów Azji zjawi się w Europie do 2050 roku. Ci ludzie w ogromnej większości będą niezintegrowani i nie będą pracować. Część z nich się zradyzalizuje, winiąc za swoje niepowodzenia wyznających inne idee autochtonów.

Wedle mniej ostrożnych szacunków, migrantów z Afryki i pięciu państw Azji, w dużej mierze muzułmanów, przybędzie do 2050 roku sto milionów. A miejsc pracy w Europie będzie ubywać za sprawą coraz sprawniejszych i bardziej inteligentnych algorytmów zastępujących na przykład ludzi z rozmaitych call center , oraz za sprawą robotyzacji i mechanizacji. Na pracę będą mogli liczyć głównie świetnie wykształceni informatycy i inżynierowie, umiejący pracować w zespołach, znający świetnie język i bezkonfliktowi.

„Dobrzy ludzie” kontra „faszyści”

Rządy europejskie w zasadzie unikają tego tematu. Prawie nikt liczący co najwyżej na dwie – trzy kadencje u władzy nie chce poruszać tak niewygodnego i niemodnego wątku, jak ograniczanie migracji. Lepiej to wszystko ignorować, zaś osoby zaniepokojone w miarę możliwości uciszać. Jeśli puszczają im nerwy – łatwo je obwołać „faszystami” i nawet przysporzyć sobie doraźnie trochę popularności. W końcu tylko „dobrzy” ludzie walczą z „faszystami”. Mamy zatem w naszym coraz bardziej Orwellowskim świecie „dobrych” i „faszystów”, wygodną dychotomię pozwalającą uniknąć niewygodnych, a koniecznych decyzji politycznych. Oczywiście wzbierająca fala i kompletna niemożność elit politycznych mogą w końcu wykreować osoby naprawdę odwołujące się do faszystowskich metod i zyskujące coraz szersze poparcie bezsilnych autochtonów. Jest to jeden z całkiem możliwych scenariuszy na przyszłość.

Tylko czy świat z drugą Afryką zamiast Europy będzie lepszym światem? Śmiem wątpić.

Całkiem możliwe, że pod koniec XXI wieku liczba ludności Afryki zwiększy się do siedmiu miliardów ludzi, podczas gdy przyrost naturalny w Europie i wielu najbardziej rozwiniętych obszarach Azji oraz obu Ameryk spadnie nawet do liczb ujemnych. Wzbierająca fala będzie wzbierać zatem do czasu, aż ktoś wybuduje tamę, lub aż miejsca, które zalewa migracja, staną się równie nieatrakcyjne jak samo źródło wielkiego ludzkiego przypływu. Tylko czy świat z drugą Afryką zamiast Europy będzie lepszym światem? Śmiem wątpić, zaś nasi potomkowie raczej nie zaznają szczęścia w świecie, który szykuje im nasza bezwolność i polityczna poprawność działająca jak knebel na niemodne tematy, lub na tematy tabu.

Grzegorz Lindenberg przedstawia istniejącą sytuację krok po kroku, ze spokojem zestawia statystyki, przytacza opinie. Nie można mu zarzucić stronniczości ani żadnych uprzedzeń. Nie wymienia też za bardzo słowa „islam”. Ten spokój i rzetelność informacji najbardziej chyba niepokoją przy lekturze książki. Jesteśmy świadkami procesu, którego końcowy etap niemal z pewnością będzie tragiczny dla naszego świata i dla całej ludzkości.

Co można zrobić

Wśród rozwiązań Lindenberg proponuje przede wszystkim edukację kobiet w Afryce. Powinno to je uczynić szczęśliwszymi i ograniczyć dzietność. Kobiety mające choćby średnie wykształcenie mają znacznie większą motywację dla planowania rodziny i zazwyczaj to robią. W końcu bardziej od liczebności potomstwa jest istotne jego szczęście i możliwość jego edukacji, w domu i na zewnątrz domu. Trzeba jednak to zrozumieć, wykształcona matka ma też większą szansę skutecznie sprzeciwić się woli męża i innych mężczyzn w rodzinie.

Z kolei wariant, który proponują często przeciwnicy masowej migracji, czyli materialne pomaganie na miejscu, przerodzić się może w jeszcze większą migrację, gdyż więcej będzie środków dla opłacenia przemytników, a życie w dorabiającym się

kraju, na globalnym tle ubywania miejsc pracy wszędzie, nie będzie wolne od frustracji. Jedynym wyjściem jest zatem edukacja kobiet i tworzenie miejsc pracy na miejscu, ale – ogólnie – na całym świecie miejsc pracy będzie ubywać.

Osoby bardzo optymistyczne sądzą, że przecież opanowaliśmy migrację. Nic bardziej mylnego. Lindenberg, analizując fakt po fakcie pokazuje nam, że obecne doraźne rozwiązanie przed niczym nas nie uchroni i prawdziwe problemy dopiero się zaczną. Z jednej strony mamy zatem bezmyślną i bardzo medialną „dobroć”, z drugiej całkowitą bezradność polityków wobec problemu migracji.

Jaka będzie cena zaniechania

W jednym z wywiadów zrealizowanych po powstaniu książki Lindenberg został zapytany o opinię na temat prof. Wolniewicza, który wzywał do zatapiania barek z migrantami. Oczywiście, jak każdy normalny człowiek, zaprotestował gorąco wobec takiego rozwiązania (ja także swego czasu zaprotestowałem w dyskusji nagranej dla Racjonalista.tv).

Po kilkunastu minutach, w tym samym wywiadzie z Grzegorzem Lindenbergiem, temat zatapiania barek jednak powrócił. Jak sugeruje autor książki – jeśli nic nie zrobimy w czasach, kiedy Europa ma się jeszcze w miarę dobrze i jej ludność nie jest jeszcze poważnie zdesperowana i radykalizowana, może się okazać, że nasze dzieci nie będą radzić nad tym czy zatapiać barki z migrantami, ale jak to robić. Nasza obecna „dobroć”, otwartość i naiwność mogą mieć taką cenę w przyszłości.

Inne możliwe ceny, jakie poniosą nasi potomkowie, albo i my sami, jeśli jeszcze jesteśmy młodzi, to całkowity rozpad naszego świata i dominacja tego świata, który chcieliśmy zmienić na lepszy. Ani my, ani ludzie, którym rzeczywiście potrzebna jest pomoc, nie zyskamy niczego w scenariuszu bezwładnego rozkładu Europy i dominacji w niej wartości, przed którymi tak wielu ludzi jednak rzeczywiście ucieka (choć

przyjmując przypadkowe osoby często nie pomagamy tym najbardziej czy rzeczywiście potrzebującym).

Lektura obowiązkowa

Książka Grzegorza Lindenbergera powinna być lekturą obowiązkową dla europejskich polityków, działaczy społecznych i dziennikarzy. Jest na tyle sugestywna i rzetelna, że ma szansę dotrzeć do niektórych głów i sprawić, że zamiast zakrzykiwać „faszyzmami” wszelkie wątpliwości wobec polityki migracyjnej UE zaczną myśleć. Jak duża jest jednak ta szansa? Cóż, w Polsce, gdzie szaleństwa poprawności politycznej i posthistoryczno – pokolonialnej naiwności są jeszcze mimo wszystko raczkujące, pojawiają się głosy zapowiadające być może bardziej „europejską” przyszłość naszej refleksji politycznej.

Choćby teraz, w czasie gdy po przetrawieniu książki pisałem tę recenzję, prof. Magdalena Środa, stanowiąca istotny głos odniesienia dla części lewicy polskiej, stwierdziła podczas debaty na UW, że migrujący muzułmanie istotnie poprawią stan środowiska naturalnego w Polsce, bo nie jedzą wieprzowiny i nie piją alkoholu. Prof. Środa chyba nigdy nie słyszała o święcie Eid, które polega na powszechnym zarzynaniu zwierząt przez wszystkie rodziny wyznawców Allaha. Obrazy spływających krwią ulic muzułmańskich w te święto pojawiają się choćby w literaturze indyjskiej. Unikających krzywdzenia zwierząt hinduistów szokuje ta orgia przemocy, faktem jest, że muzułmanin praktycznie nie może być wegetarianinem, gdyż słowa Koranu i hadisów traktuje się w islamie dosłownie, bez metafor – to nie chrześcijaństwo i nie hinduizm. Na święto Eid należy zabić własnoręcznie dorodne zwierzę, najlepiej wielbłąda albo konia (często są to owce lub kozy) i je spożyć.

Inną, poważniejszą zgorą dla środowiska jest rzecz jasna dokładanie milionów mieszkańców Europie, należącej do najbardziej przeludnionych obszarów świata. Jeśli część naszych elit dalej będzie ślepo brnąć drogą zachodnich błędów

w polityce migracyjnej, nie wierząc, że Zachodnia Europa może być czasem głupsza od Polski czy choćby Czech, osoby takie jak prof. Środa staną się dla nas wszystkich przewodnikami w temacie celowości migracji, tak jak to bywa w Zachodniej Europie.

Mam nadzieję, że praca Grzegorza Lindenberg'a i ogólnie działalność Euroislamu (którego wydawca jest też wydawcą książki) uchronią nas przed takim losem i pozwolą szukać racjonalnych rozwiązań kryzysu migracyjnego, który przy obecnej polityce UE z pewnością będzie narastać.

Źródło: [Racjonalista](#)

Zaostrzenie przepisów imigracyjnych w Niemczech

Parlament niemiecki przegłosował zmiany w przepisach imigracyjnych, które ułatwią deportacje osób, którym odmówiono azylu. Osoby takie będą mogły być umieszczane w ośrodkach deportacyjnych, czekając na wydalenie, co ma uniemożliwiać ukrywanie się. Jednocześnie osoby, które będą w trakcie szkolenia zawodowego, a którym odmówiono azylu, będą mogły pozostać w kraju przez dwa lata.

Nowe przepisy pozwalają też na odbieranie zasiłków ubiegającym się o azyl, jeśli nie współpracują z władzami, tzn. nie chodzą na odpowiednie kursy językowe. (g)

Źródło: [dw.com](#)

Unia uzależni przyznawanie wiz od przyjmowania deportowanych

Unia Europejska ogłosiła, że od końca bieżącego roku obowiązywać będzie program uzależniający przyznawanie wiz krajom Afryki i Azji od ich gotowości do przyjmowania wydalonych z Unii osób, które nie uzyskały azylu, a pochodzą z danego kraju. Taki pilotażowy program wprowadzono z Bangladeszem i znacznie poprawił on gotowość tego kraju do przyjmowania deportowanych.

Zgodnie z programem, obywatele krajów, które nie będą chciały przyjmować deportowanych, będą musieli dłużej czekać na wizy, płacić za nie więcej i dostawać będą wizy na krótsze okresy. Co roku mają być opracowywane raporty na temat gotowości krajów do przyjmowania deportowanych i zgodnie z nimi będą podejmowane decyzje o ułatwieniu albo utrudnieniu przyznawania wiz dla ich obywateli. (g)

Źródło; dw.com

Antyimigrancka partia wygrywa

we Włoszech w miejscach, gdzie gromadzą się imigranci

Antyimigrancka Liga Północna, która zdobyła w eurowyborach pierwsze miejsce i 34 procent głosów, zanotowała jeszcze lepsze wyniki w miejscach, które są ośrodkami gromadzenia się imigrantów. Na Lampedusie, wyspie, do której przypływają statki wyławiające imigrantów na Morzu Śródziemnym, Liga otrzymała 46 procent głosów. W miasteczkach przy granicy z Francją, gdzie gromadzą się imigranci próbujący przekroczyć granicę dostała 44 procent głosów (Ventimiglia) i 41 procent (Bardonecchia).

W kalabryjskim miasteczku Riace, uważanym przez lewicę za wzór integrowania imigrantów, na Ligę głosowało 30 procent wyborców, więcej niż na zwycięski na całym południu Ruch 5 Gwiazd. Partia Demokratyczna, popierająca byłego burmistrza Domenico Lucano, przeciwko któremu toczy się śledztwo o pomaganie nielegalnym imigrantom, dostała w Riace tylko 17 procent głosów. (g)

Źródło: thelocal.it

Większa szansa na racjonalną politykę imigracyjną w Brukseli

Jan Wójcik

Jeżeli by patrzeć wyłącznie pod kątem problemów poruszanych

przez nasz magazyn, to wybory do Parlamentu Europejskiego wygrali głównie kandydaci sceptycznie nastawieni do islamu oraz opowiadający się za kontrolowaniem imigracji do Europy. I chodzi tu nie tylko o zwycięstwo obozu PiS.

Jeżeli prześledzimy nasz przedwyborczy materiał o poglądach głównych kandydatów, to z list Koalicji Europejskiej dostał się do PE Marek Belka, w debacie wyborczej mówiący o „egzystencjalnym zagrożeniu z Afryki”, a także Leszek Miller, od lat nie kryjący się z krytycznymi poglądami wobec narzucania Europie islamistycznej cenzury. Mandat zdobył też Jerzy Buzek, który popierał przyjęcie uchodźców, jednak od początku był za uszczelnieniem granic i ograniczeniem milionowej imigracji. Podobnie wypowiadał się ostatnio Jarosław Kalinowski. Mandat zdobyła też Róża Thun, ale cóż: [w tej beczce miodu musi się znaleźć i łyżka dziegciu.](#)

Dużego sukcesu nie odniosła też Wiosna Roberta Biedronia, kojarzona z najbardziej proimigracyjną polityką.

W nadchodzącej kadencji, wśród tych, o których wiemy, że otrzymają mandat i mogą wspierać szkodliwe dla Unii Europejskiej działania proimigracyjne, są: Magdalena Adamowicz, Robert Biedroń, Włodzimierz Cimoszewicz, Adam Jarubas, Ewa Kopacz, Janina Ochojska, Róża Thun.

W całej Europie sytuacja powyborcza jest zróżnicowana. W krajach takich, jak Francja, Węgry czy Włochy partie antyimigranckie odniosły duży sukces. Mowa tu o partii Marie Le Pen, Fideszu i Lidze Północnej. W Niemczech i Szwecji AfD (10,8%) i Szwedzcy Demokraci (15,6%) ugruntowali swoją pozycję, ale ich pochod się zatrzymał.

W Finlandii osłabło ugrupowanie Prawdziwi Finowie, zdobywając niecałe 14% głosów, natomiast zwyciężyły tam partie opowiadające się za wielokulturowością. Trzy pierwsze miejsca zajęły Koalicja Narodowa, zieloni i socjaliści. Jednak fińska partia socjaldemokratyczna (14,6%) sprzeciwia się zwiększaniu

imigracji zarobkowej do Finlandii.

W Holandii mamy zwycięstwo socjalistów i widoczną, dużą porażkę PVV Geerta Wildersa (3,5%), ale wśród partii antyimigranckich wyrosła też nowa siła w postaci Forum na rzecz Demokracji (10%). Socjaliści zwyciężają także na Półwyspie Iberyjskim, w Hiszpanii (32%) i Portugalii (łącznie 71%), ale debiutuje w Parlamencie Europejskim nowa, przeciwna imigracji partia VOX (6%), która już wcześniej w tym roku zdobyła 10% w wyborach parlamentarnych.

W Parlamencie Europejskim będzie coraz więcej osób skłonnych prowadzić racjonalną politykę migracyjną.

Także w Danii partie lewicowe i liberalne osiągnęły ogromny sukces wyborczy. Jednak zwycięska Venstre (23,5%), centro-prawicowa, choć w Parlamencie Europejskim należąca do grupy liberałów ALDE, prowadzi od lat w koalicji rządowej z Duńską Partią Ludową (10%) politykę ograniczania imigracji i sprzeciwia się przyjmowaniu uchodźców w ramach systemu relokacji ONZ.

W Austrii, po skandalu z taśmami i oskarżeniami o współpracę z Rosją, dużo poparcia straciła FPÖ, z 26% w wyborach parlamentarnych do 17%, w wyborach europejskich. Nie zmniejszyło to poparcia dla jej byłego koalicjanta, Austriackiej Partii Ludowej pod przewodnictwem kanclerza Sebastiana Kurza, która dostała prawie 35% głosów, poprawiając wynik w porównaniu z poprzednimi wyborami do PE o 8% i w porównaniu z ostatnimi wyborami parlamentarnymi w 2017 roku o 3,5%.

W Belgii łącznie 25% głosów zdobyły partie dążące do oddzielenia się Flandrii, ale znane także z antyimigranckiego nastawienia.

U naszych południowych sąsiadów wygrali zdecydowani przeciwnicy imigracji: partie ANO i ODS. Za to w sąsiedniej Słowacji 35% głosów łącznie zdobywają liberałowie: prezydent

Caputowej i socjaldemokracji ze Smeru. Tu jednak znowu lewicowy charakter ugrupowania Smer (15,7%) nie oznacza podejścia promigracyjnego. Jego lider Robert Fico był przeciwnikiem imigracji, a także wprowadzał prawo ograniczające rozwój islamu w kraju.

W Wielkiej Brytanii zwyciężyli brexitowcy z 32% głosów, w tyle pozostawiając pozostałe partie; możliwe więc, że brytyjscy europarlamentarzyści długo z nami nie zostaną.

Podsumowując: w Parlamencie Europejskim będzie coraz więcej osób skłonnych prowadzić racjonalną politykę migracyjną, nawet jeśli wydaje się, że w niektórych krajach zwyciężyły partie centrowe czy socjalistyczne, a ugrupowania określane jako populistyczne zasadniczo nie poprawiły swojej sytuacji. Jednym z czynników, które przyczyniły się do ich zwycięstwa, było bowiem przejęcie od innych partii części postulatów elektoratu, zaniepokojonego masową imigracją.